Najnowsze aktualności

Złoto spadło z nieba... Poważna choroba sprawiła, że wyczynowa kariera Igora Bujdy legła w gruzach, ale zwycięstwem w ostatnich mistrzostwach Polski przypomniał wszystkim, jaki ma potencjał.

2014-08-06 06:15

KIKNIJ W ARTYKUŁ ABY POWIĘKSZYĆ DLA KOMFORTU CZYTANIA

Złoto spadło z nieba...

Poważna choroba sprawiła, że wyczynowa kariera Igora Bujdy legła w gruzach, ale zwycięstwem w ostatnich mistrzostwach Polski przypomniał wszystkim, jaki ma potencjał.

Skoro mistrzostwa Polski były tak blisko, to przecież grzechem byłoby w nich nie wystartować. Zwróciłem się więc do organizatorów z prośbą o „dziką kartę", bo eliminacje do nich kolidowały mi z występami w lidze niemieckiej oraz w Ostrawie. Ucieszyłem się, gdy ją otrzymałem i wówczas pomyślałem, że fajnie byłoby wygrać choć jedno spotkanie. Turniej przeszedł jednak moje najśmielsze marzenia i pewnie będę go zawsze wspominał i to... dobrze – wyjawił nowy tenisowy mistrz z Górnika Bytom, **Igor Bujdo**.



Fot. Norbert Barczyk/Prestofocus

Igor Bujdo sięgnął po złoty medal i sprawił największą sensację mistrzostw Polski w Gliwicach.

Odrzuceni i niechciani

88. tenisowe mistrzostwa Polski Fundacja Radan Gliwice Open w singlu panów miały szczególny wymiar. W gronie półfinalistów znalazł się tylko jeden rozstawiony Mikołaj Jędruszczak (nr 4). W tej czwórce znalazł się również Rafał Teurer, który na dodatek w deblu zdobył z Piotrem Barańskim srebro, zaś w mikście z Weroniką Domagałą złoto. Tenisista z Wrocławia miał powody do zadowolenia, ale największe Bujdo.

To był turniej niechcianych, odrzuconych przez los – tak można było podsumować tę sportową rywalizację, bo jakże inaczej je określić, skoro w finale spotkali się tenisista z „dziką kartą" oraz „szczęśliwy przegrany". Mistrz zaczynał w zabrzańskim Mostostalu, ale szybko się poznano na jego talencie i wraz z kilkoma zdolnymi rówieśnikami przeniósł się do elitarnego klubu Sfinnet Warszawa. Kilku zawodników zamieszkało w wynajętej willi, miało do dyspozycji trenerów, specjalistów przygotowania fizycznego, fizjoterapeutów oraz nauczycieli, bo obowiązywał ich indywidualny tok nauczania.

Walka z chorobą

Dobrze zapowiadający się 19-letni tenisista snuł bogate plany i marzył o turniejach najwyższej rangi. Jednak pewnego dnia jego świat w momencie zawirował. Trudno się dziwić, skoro lekarze stwierdzili u niego zakrzepicę (trombofilię) zwaną „cichym zabójcą", ze względu na małą wykrywalność. To choroba wywołująca zaburzenia krzepliwości krwi, wskutek czego powstają zakrzepy. Są one szalenie niebezpieczne dla życia. Kamila Skolimowska, mistrzyni olimpijska w rzucie młotem z Sydney, w lutym 2009 r. z tego powodu zmarła podczas zgrupowania w Portugalii.

- To spadło na mnie, jak grom z jasnego nieba. Przez kilka miesięcy walczyłem z chorobą, przeszedłem różne operacje. Nie chciałbym mówić o najtrudniejszych chwilach, bo mam nadzieję, są one już za mną. Wiedziałem, że o wysokim wyczynie nie może być już mowy. Nic jeszcze nie zwojowałem w tenisie, a już musiałem podejmować kluczowe decyzje, dotyczące mojego życia. Teraz na wszystko patrzę inaczej i staram się na chłodno oceniać każdą sytuację.

Po powrocie z Warszawy trafił do Górnika Bytom i szybko przysposobił do nowej roli, tym razem szkoleniowca. Prowadzi zajęcia z juniorami oraz kadetami i jest asystentem trenera Łukasza Kuboszka. Wiedzę praktyczną wspiera teoretyczną, bo studiuje na katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego. Wyczynowe granie zeszło na plan dalszy i teraz wspiera klub w drużynowych mistrzostwach Polski.

Krok po kroku

Sympatyczny tenisista z Bytomia przed turniejem w Gliwicach myślał o jednej wygranej, może dwóch i chciał się przypomnieć fanom tenisa. Wszystko skończyło na pięciu zwycięskich grach i złocie. - Pierwsze trzy spotkania: z Konradem Mularczykiem, moim kolegą klubowym - Karolem Dusiem i Piotrem Gryńkowskim poszły nadspodziewanie łatwo – ocenia świeżo upieczony mistrz. - Straciłem ledwie 7 gemów, a z tym ostatnim wygrałem do zera. Jednak z każdą grą odczuwałem zmęczenie, które mocno dało o sobie znać w półfinale. W meczu z Teurerem w pierwszym secie przegrywałem 1:4, ale zdołałem ugrać pięć gemów z rzędu, zaś w drugim wykorzystałem jedno przełamanie. W decydującym spotkaniu wygrałem, bo popełniłem nieco mniej błędów i potrafiłem przezwyciężyć chwilę słabości na korcie (dwa razy korzystał z pomocy lekarskiej – przyp. red.). To oczywiście mój największy sukces. Wiele skorzystałem z rad Łukasza (Kuboszka – przyp. red), z którym przed każdym spotkaniem rozmawiałem, a w finale wspierał mnie swoją obecnością.

Podczas dekoracji zwycięzców łzy roniła mama Anna, bo przecież ona wie najlepiej, z jakimi przeciwnościami losu musiał się wzmagać jej syn. Wzruszona była również Ola, dziewczyna Igora. Zdobycie złota uczcili uroczystym obiadem. Czy Igor nie chciałby powrócić na wyczynowy szlak? - Nie jest pan pierwszy i pewnie nie ostatni, który zadaje to pytanie – odpowiada mistrz Polski. - Dla mnie jednak rozdział sportowca wyczynowego został zamknięty i po wszystkich moich przejściach chyba ułożyłem sobie życie na nowo. Jestem już trenerem, dalej się kształcę i liczę, że z mojej grupy ktoś będzie miał okazję wystąpić nie tylko w finale mistrzostw Polski.

Czy Igor, jak przystało na złotego medalistę, w przyszłym roku znów zagra w krajowych mistrzostwach? - Pewnie tak będzie, bo trudno kreczować przed turniejem, byle tylko turniej odbywał się blisko – mówi z uśmiechem na zakończenie spotkania sympatyczny tenisista.

Włodzimierz Sowiński